Nro 128.

KURJER POLSKI

WARSZAWA
Środa dnia 14 Kwietnia r. 1830.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wszystko dla wszystkich

Wiadomości Krajowe

Wypis z Protokułu Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego.

Z BOŻEY ŁASKI
MY MIKOŁAY Iszy
CESARZ WSZECH ROSSYI KROL POLSKI.
etc. etc. etc.

Wszem wobec i komu o tém wiedzieć należy wiadomo czynimy:

Zapatrzywszy się na artykuły 31 i 87 Ustawy konstytucyjnéj Królestwa naszego Polskiego, tudzież na artykuły 90, 91 i 93 statutu organicznego o reprezentacji narodowéj;

Postanowiliśmy zwołać obie Izby Sejmowe w stołeczném mieście naszém Warszawie.

Sejm otwartym będzie d. $\frac{16}{28}$ maja; zostanie zaś zamkniętym d. $\frac{16}{28}$ czerwca r. b.

Posłowie i Deputowani od gmin zgromadzą się w rzeczonéj stolicy naszéj na dni siedm przed otwarciem Sejmu dla udowodnienia przed Senatem ważności swych wyborów;

Senatorowie naszego Króls. Pols. zjadą się przeto w téjże stolicy w tymże samym czasie.

Senatorowie, Posłowie i Deputowani!

Dwanaście lat upłynęło, jak nieśmiertelny Wskrzesiciel ojczyzny waszéj, zgromadził was poraz piérwszy około Tronu swojego i wezwał do używania najdroższego z przywilejów, który wam nadał.

Odziedziczywszy Berło Jego, równie jak Jego dla Was uczucia, powołujemy Was na nowo w tym samym zamiarze.

Trzy już odbyte Sejmy dały Wam dostatecznie poznać i cel jaki ma być przedmiotem usiłowań waszych i to czego wam unikać wypada. Doświadczenie wykazało korzyści spokojnych obrad i zgubne skutki niezgody. To doświadczenie dla was straconém nie będzie.

W naradach waszych postępować będziecie, o czém nie wątpimy, z tém zamiłowaniem dobra publicznego, które was zawsze ożywiało, i z tym duchem porządku i jedności, który pracom ostatniego zgromadzenia waszego przewodniczył. Przytém zapewniamy was o życzliwości naszéj Królewskiéj, Boskiéj was poruczając opiece.

Dan w Petersburgu dnia 25 marca (6 kwietnia) roku Pańskiego 1830 a panowania naszego 5go.

(podpisano) MIKOŁAJ.

(L. S.) Przez Cesarza i Króla.

Minister sekretarz stanu (podpisano) Stefan hr. Grabowski.

Zgodno z oryginałem minister sekr. stanu (podpisano) Stefan hr. Grabowski.

Minister prezydujący w kom. rządowéj spraw wew. i policji (podpisano) T. Mostowski

Zgodno z oryginałem radca sekretarz stanu jenerał dywizji (podpisano) Kossecki.

Kalinowski Ignacy czeladnik krawiecki około 42 lat mieć mogący, kawaler, zmarł nagle przed ratuszem Grzybowskim. Znany był jako lubownik piwa i wódki i to przyspieszyło mu zgon jego. Również zmarł nagle na apoplexją krwistą froter zamkowy Afanasio Jachorów lat 53 mający.

Uwiadomienie. — Podpisany prowadząc poprzednio interesa jednego ze znakomitych domów polskich i w ciągu dwukrotnie odbytéj w większéj części Europy podróży, przekonałem się, już to z własnego doświadczenia, już téż z obserwacji o pożytkach wynikających, przez oszczędzenie czasu i kosztów, z instytucji mających na celu załatwianie wzajemnych między mieszkańcami stosunków z handlu lub innych jakowych potrzeb wynikających; pragnąc zaś pod tym względem być użytecznym krajowi, umyśliłem założyć: Bióro Zleceń i Obwieszczeń Prywatnych.

Główny mój w tém zamiar jest nadanie jak największéj jawności doniesieniom prywatnym, mającym dojść do wiadomości publicznéj. Dołożę całéj usilności, aby doniesienia te były skuteczne, i nie zaniedbam nic cokolwiek wymagać będzie interes tak robiących ogłoszenie, jako téż tych, którzyby chcieli wchodzić w jakowe stosunki w skutku zrobionego ogłoszenia.

Bióro moje otwarte zostanie d. 1 maja r. b. w domu pod Nrem 377 na Krakowskiém Przedmieściu naprzeciw poczty. Od dnia tego przyjmowane w niém będą wszelkie zlecenia i obwieszczenia prywatne za najpomierniejszą opłatą; prócz tego, zlecenia takowe w dniach giełdowych, od godziny 12 do 2 z południa, sam bezpośrednio, albo przez mojego kommissanta, przyjmować będę na giełdzie od osób na nią uczęszczających.

W pismach pod tyt. *Kurjer Polski* i *Wiadomości Handlowe* w Warszawie wychodzących, zamieszczać będę wszelkie doniesienia prywatne mnie powierzane, wraz z objaśnieniami jakich znajdę potrzebę dla spieszniejszego załatwienia interesów; tak, iż podający doniesienie jakowe do wiadomości publicznéj, będzie mógł poprzestać na prostém uwiadomieniu mnie o interesie, zostawując mi dalsze staranie, tak o umieszczenie go w jedném z rzeczonych pism, jako téż o to, ażeby cel w doniesieniu zamierzony, był osiągnięty.

Aby zaś interessenci bezpośrednio porozumiewać się mogli w rzeczach, do których mojego użyli pośrednictwa, przeznaczam na ten cel właściwie do tego urządzoną przy biórze mojém salę, w któréj otworzoną zostanie czytelnia, gdzie przeszło 30 dzienników tak krajowych jako i zagranicznych będzie mogło służyć za pożyteczną rozrywkę tak dla interessentów, jako téż i dla innych osób które ją odwiedzać zechcą.

Gdy się zakład mój rozwinie, dla każdego rodzaju interesów oddzielne oznaczę godziny, ażeby każdy z nich bez straty czasu, mógł być załatwiony.

Prócz tego mam zamiar na sposób używany w Paryżu, zaprowadzić ogłaszanie pomieszkań do wynajęcia, z wyrażaniem nietylko numeru domu, ulicy, ale téż rodzaju lokalu, nazwiska osoby z którą o nie trzeba będzie traktować, wysokości komornego w roku zeszłym, zamieszczając zarazem uwagi, które dla osób interesowanych za użyteczne uznam. Wiadomość w tym przedmiocie każdemu, w każdym czasie, w biórze mojém bezpłatnie udzielaną będzie, przez co uwolnioną zostanie publiczność od przykréj konieczności szukania pomieszkań.

Opłaty od każdego przedmiotu będą jak najpomierniejsze, a mianowicie:

Od wiersza o 50 głoskach} obwieszczenia, wraz z afiszowaniem po rogach ulic, jeżeli tego będzie potrzeba, groszy 10.

Od zawiadomienia o appartamencie wynająć się mającym złp. 1.

Od czytania Gazet w sali, dziennie gr. 10. Ktoby się zaś chciał miesięcznie abonować, płacić będzie złp. 5 na miesiąc. — W Warszawie d. 9 kwietnia 1830 r. (podpisano) *Józef Kaczanowski*.

D. 8, 9, i 10 b. m. wprowadz. przez rogatki warsz. prags: żyta kor. 348; pszenicy 116; grochu 45; gryki 4; jęczmienia 500; owsa 439; siana fur 330; słomy 348; drzewa 1156; węgli 91; *mąki* pszennéj 30; żytnéj 241; gryczanéj 4; *kaszy* jaglanéj 2; gryczanéj 4 jęczmiennéj 16; wołów 2 cieląt 254; wieprzy 107;

baranów 175; drobiu 1366;; masła funt. 363; słoniny połci 9; piwa beczek 36 gorzałki garcy 8; jaj 948 kóp; sera 1880 sztuk.

D. 9 b. m. płacono na targach warsz. i prag: żyto od 8 do 8 gr. 15; pszen. od 18 do 20; groch od — do — gr—; fasolę od — do —; gryka od — do— jęczmień od 8 do $8\frac{1}{2}$; owies od 6 do $6\frac{1}{3}$; *mąkę* psz. ordy. od 32 do $32\frac{1}{2}$; żytną pyt. od 15 do 16; *kaszę* jaglaną od — do 20; gryczanę zwycz. od — do 16; gry. drob od 28 do 32; perłową od — do —; ordyn. od 10 do 12; sążeń drzewa sos. od — do 30; woły od 5 do 17 duk: cielęta od 8 do 20; barany od — do — wieprze od 36 do 90 zł.; masła funt 28 gr. do zł. 1 słon. funt 16 groszy.

Wczoraj wyciągnięto z koła następujące numera: 10. 34. 53. 57. 63.

Dziś zrana ciepła stopni 5. — Wczoraj w połud. 9.

Wiadomości Zagraniczne.

W czasie teraźniejszych obrad izby niższéj w Londynie, zdarzył się następujący wypadek. Pewien cudzoziemiec chcąc być przytomny obradom, wszedł do przedpokoju izby niższéj i tam zapytał się, o wchód na galerję. Będący podówczas jeden z członków parlamentu w przedpokoju, w mniemaniu, że nowy członek nie wie jeszcze z pewnością miejsca obrad, wskazał mu drzwi prowadzące prosto do izby niższéj. Cudzoziemiec wkrótce znalazł się w izbie; zajął ławkę na stronie oppozycyjnéj i był przytomny przyjęciu kilku wniosków w przedmiocie marynarki. Spostrzegłszy dozorca izby, a widząc że nieznajomy nie jest podobnym na członka parlamentu i kilku członków nadaremnie o nazwisko jego zapytając, przystępuje do nieznajomego z zapytaniem, z którego miejsca jest reprezentantem? Obcy odpowiedział na to, że jest cudzoziemcem z stałego lądu, i że między osobliwościami Londynu przybył i niższą izbę zwiedzić. Wyprowadzono więc go grzecznie z izby, i niewiadomość tylko uwolniła go od kary, jaka jest oznaczoną na przestępujących przywileje izby.

Na piędziesiątém szóstém posiedzeniu swojém uchwaliła druga izba w W. xięstwie Heskiém 11 petycji tyczących się zaprowadzenia, lub kierunku dróg bitych w W. xięstwie.

SZCZĄTKI RODU JAKUBA.

(Przekład z niemieckiego)

Dziwnym i niezgadnionym jest w dziejach wciąż trwający byt żydowskiego plemienia. Wszystko się na ziemi przekształca, miesza w kolei lat i wieków. Ludy i ich rządcy mają swoję starość, grób i odrodzenie się w nowych kształtach. W téj powszechnéj metempsychozie królestw i narodów, plemie pustyni samo jedno opiera się szturmowi wieków. Niema dzieciństwa, dojrzałości, starości. Trwa wciąż też same. Można śmiało powiedzieć, iż klątwa, która padła na wiecznego Zyda, dotknęła i lud cały. Żyje nienawidziany, lecz nieśmiertelny. Zaburzenia, wstrząśnienia polityczne, dynastje po dynastjach jedne za drugiemi cisnęły się i jak fale oceanu przepływały. Zdobycze wojenne całą powierzchnię kuli ziemskiéj przeorały, i dawne granice państw zmieniły. Narody, które Jakubowi i Izraelowi poddały się, zniknęły. Pamięć ich nawet stała się już dla nas zagadką.

Tu Memfis, dziś zaledwo znajome z imienia, Niniwa z któréj nam ani jeden kamień nie pozostał: tam Babilon, o którego posadzie świadczy nam tylko kilka niekształtnych gór usypanych z gruzów i ziemi: Rzym nawet owdowiał po swojéj dawnéj chwale. Samo Jeruzalem wymiera od zarazy pośród pustyń solnych. Wszyscy prześladowcy Judy albo już są na schyłku swojego bytu, albo jeszcze jak trupy czołgają się po ziemi, kiedy to plemie trwa dotąd całe, nieuszkodzone, i z odwiecznych praw śmierci i przemian naigrawać się zdaje.

Już dwa tysiące razy nasza kula ziemska odbyła swój obrót od czasu, jak rzymski orzeł Jeruzalem w swoje silne szpony pochwycił, jego kościoły poniszczył, jego lud rosproszył, a samo miasto, jak niegdyś Kartaginę, zburzył i z ziemią zrównał. Po silnym, mężnym i długim oporze, jaki rospacz natchnęła, dzieci jego rozsypały się po całéj ziemi. Odtąd nie mają żadnego domostwa, żadnéj ojczyzny, jednéj piędzi ziemi, którąby swoją nazwać mogli. Przeżyli wszystkie przekształcenia się miast i na-

rodów, widzieli cisnące się jedne po drugich tłumy wojsk południa i hord północy, bynajmniéj niepodzielając wstrząśnień ogólnych. Czemu, po co i za co, walczyćby mieli?

Obyczaje ludów z czasem swoję dzikość złagodziły. Wojenny Rzymianin został papieskim żołnierzem. Rybacy Lutecji, przekształcili się na północnych Atenów. Arabowie Europę, rycerze Skandynawscy wszystkie kraje zajęli. Zacność, spodlenie, fanatyzm, zdrowy rozsądek, obłąkanie, nędza, wychodziły na popis: zmieniały scen dekoracje, nowe plany, nowe grupy tworzyły.

A przecie to zniszczenie, ta mieszanina różnych zdarzeń i wypadków, na plemie Izraelskie żadnego wyraźnego nie wywarła wpływu. W różnych krajach, pod różnym rządem, zatrzymało też same godła charakteru. W Polsce, w Syrji, we Francji, w Niemczech, wszędzie Jakób jest Jakóbem, bankierem królów, rabinem w Pera, lekarzem w Nowogrodzie (?). Wszędzie Zyd jest jednym: klimat i okoliczności zgoła go nie zmieniają.

Wśród tłumu, wśród towarzystw, na piérwszy rzut oka poznajemy izraelitę. Wszakże ta różnica nie polega na wrażeniu fizjonomji, na obejściu się towarzyskiém, na odmianie kształtu głowy lub barwy włosa. Często trudno jest odróżnić go po właściwych mu indywidualnych moralnych przymiotach, mimo to znawca ludzi łatwo go pozna. I między Izraelitami równie jak między chrześcjanami daje się widzieć wielka różnica skłonności i charakteru. I w ich rodzie są ludzie zacni obok chciwych i spodlonych; ludzie mający serce, talent, niekiedy geniusz: ludzie bystrego pojęcia, subtelnéj przenikliwości i niegminnéj mocy duszy, obok niskich, i spodlonych moralnie. Lecz i w téj nawet rozmaitości góruje jeden objawiający się najwyraźniéj rys ich plemienia. Tym rysem jest osamotnienie, ten jawny, niezatarty znak i skutek ich od dwóch tysięcy lat trwającego prześladowania: zawsze widać na żydach cóś, co zdaje się mówić „ja do was nie należę.„ I zbrodniarz i cnotliwy, zawsze mają ten sam charakter. W jakichkolwiek okolicznościach, to zawarcie się w samym sobie, ta samotność serca i umysłu, to uczucie bezprzykładnego w dziejach położenia, bez pokrewieństwa i połączenia się z drugiemi ludami i ludźmi, nigdy ich nie opuszcza.

Jeżeli to plemie niejako oderwane, nie odważa się na zbrodnie, jeżeli zepsuciem nie przechodzi innych, już przez to godném jest naszego szacunku.

Więcéj w niém było męstwa odwagi i wytrwałości, aniżeli u tak sławnych Rzymian. Żydzi wystawieni na ciągłe prześladowanie, bez tych przymiotów jeszczeby niższe zajęli miejsce niż koczujące hordy Cyganów. Wygnani ze społeczeństwa, prawami i zwyczajami nieubezpieczeni, długo jak żywi potępieńce, jako przedmioty gniewu nieba uważani, Żydzi byli uciskani, rabowani, paleni i zabijani, a przecie w tém ciągłém poniżeniu lud ten aż dotąd przechował całą godność swojego charakteru i energją duszy. Na przekor wszystkim prześladowaniom, ocalili swój język, swoje obrzędy religijne, swoję rozproszoną rzeczpospolitę. Zaprawdę, lud taki na naszą pogardę zasługiwać nie może! Co zaś do egoizmu, powszechnie Izraelitom zarzucanego, aby go pojąć, przypomnijmy sobie iż są bez ojczyzny. Żaden wspólny interes nie wiąże ich do ludzi, z którymi mniéj więcéj wikłają się w stosunku. Muszą oni, że tak powiem, zamykać się w sobie, ograniczać się sami sobą. Wszędzie chrześcjanin jest ich nieprzyjacielem, ich ciemięzcą. Tak się wyrobiła organizacja wielkiéj rzeczypospolitéj izraelskiéj dziś tak szeroko rozgałęziającéj się po wszystkich punktach ziemi. Oto jest klucz rzeczywisty służący do wyjaśnienia charakteru żydów. Chrześcjan, Machometanów, ludzi różnych wyznań, różnych narodów, przenieśmy w takież położenie, a tenże sam skutek wyniknie. Wzgarda tak długo nad Irlandją ciążąca, zaczynała już podobne wydawać owoce.

Uczucie niezależności, mocne przekonanie o publicznéj sile, są to warunki sprzyjające moralnym cnotom. Gasną one, skoro człowiek

spostrzeże się, że jest jednym, samotnym. Wtedy o nic się nie troszczy, o niczém nie myśli, wyjąwszy o własnéj korzyści. Cóż gdy go zaczniemy uważać za naszego nieprzyjaciela, kiedy, jak to się dzieje z żydami, przeszkadzamy im w nabyciu stałéj własności, nie dajemy przywiązać się do ziemi, miłość i ufność swoich współobywateli pozyskać.

W wielu europejskich krajach, dzika i źle zrozumiana polityka pozbawia tę kastę wszelkich praw i zabespieczeń obywatelskich. Wszystkie więc jéj przymioty i własności umysłowe, muszą zwracać się do jednego celu, do dostania pieniędzy. Inne drogi są im przecięte: żądza honorów, wojenna sława, poświęcenie się za ojczyznę, rolnictwo. Dziwimy się jeszcze, że Żyd lichwą się trudni, że zręcznie wyśledza wszystkie słabości ludzi, ażeby je na swoją korzyść obrócił; że przed wszystkiém, myśli jakby co najwięcéj nagromadził złota, nabył własność najłatwiéj wymienną, najłatwiéj dającą się ukryć przed okiem jego prześladowców. Jeśli ród Jakóba, jedno z najwięcéj energicznych plemion ludzi, tak się za czasem w kolei ciągłych prześladowań, przekształcił i spodlił, przypisać to należy naszym instytucjom. Niema dla niego wielu warunków rzeczywistego towarzyskiego bytu. Ztąd to wynika ta chytrość, ta obojętność, nieczułość jaką zwykle zarzucamy żydom. Nic dziwnego, obchodzimy się z nimi z oburzającą cierpkością — milczą i mszczą się w milczeniu na indywiduach téj zniewagi, jaką ich cała społeczność obarcza.

Nie mówię tu o teraźniejszém położeniu żydów, lecz o ich bycie towarzyskim w Azji i Europie od lat przeszło tysiąca. Ten byt ich był smutny, niewolniczy, poniżający wciąż godność ich charakteru, w długiéj kolei wyraził niezatarte, dotąd widoczne piętna.

Inne już być zaczyna położenie ich dzisiejsze: we wszystkich dziś chrześcjańskich krajach ustaje ich prześladowanie. W Niemczech, we Francji, w Anglji, w Polsce nawet podnoszą się żydzi ze smutnego poniżenia, w którém tyle wieków przeżyli. Lecz ślady przeszłości nie tak się łatwo zacierają. Ow tłum handlarzy, maklerów, wexlarzy i lichwiarzów, jaki dziś zalał całą Europę, wyszedł z plemienia Judy, nie przez swoje obyczaje, nie przez swoje skłonności, lecz raczéj przez naszą smutną nietolerancję zepsutego.

Od dwóch już wieków nie znajdziemy pewnie żyda, któryby jak Sajlok Szekspira, ścigał z wściekłością Chrześcjanina i ponowił przykład nienasyconéj chęci zemsty. Zyd uważa teraz Goima tylko za cudzoziemca, którego prawom ulega, aby potém za to odwetował, to jest jak można najwięcéj brzęczącej monety od niego wyciągnął.

Ta wytrwałość, ta moc duszy, tak wyraźnie odznaczająca plemie Judy, z któréj w starożytności cała jego wielkość powstała, te przymioty charakteru, od czasu upadku ich potęgi zlały się potém w jeden talent, w jednę żądzę pozyskania pieniędzy. Pod tym względem zapewniły im zatrważającą rzeczywiście przewagę. Żyd wzgardzony i ubogi znowu swoje berło odzyskał: marnotrawstwo przywróciło mu większą niż miał dawniéj potęgę. Dziś Izraelita gra z ludami, zadłużone zmuszone zostały udawać się do jego skarbów, on zaspokaja wszystkie ich potrzeby, a tak sobie mądrze w tém radzi, że z tych układów ogromne ciągnie pożytki. Na téj złotéj podstawie, potęga i wpływ Żydów, dzień za dniem wzmaga się w całéj Europie. W saméj Anglji mogą oni do ośmiukroć miljonów funtów szterlingów (trzydzieści dwa biljonów złotych pols.) rzeczywistego liczyć kapitału; a ich kapitał w rocznym biegu będący wynosi z górą czterdzieści miljonów funtów szterlingów (biljon sześć kroć sto tysięcy złotych polsk.) Kapitał w Niemczech, we Francji i w Polsce zapewne jest niemniejszy jak w Anglji. W ogóle wzięte ich bogactwo, ma w sobie coś olbrzymiego, iż nie tylko nasze zdziwienie ale obawę nawet wzbudziło; bo rzeczywiście potęga złota, ten talizman brzęczący, który jest dziś w ręku Izraela usprawiedliwia tę obawę.

Większa część pożyczek rządowych przechodziła przez ręce Izraelitów. W ogromie tych

summm, wyżéj wymienione trzydzieści dwa biljony stanowią małą bardzo cząstkę. Wprawdzie te kapitały nie są całkiem własnością izraelską, lecz są w ich zawiadywaniu: oni to umieją odkryć źródła, i za lichwy i ażjo przyswoić sobie największe korzyści. W wielkiéj Brytanji sam Izrael, jako makler między rządem i prywatnemi wierzycielami, zyskuje rocznie przeszło cztéry miljony funtów szterlingów. Ta summa już jest rzeczywiście massie narodu wydarta; wpadła w ręce jednéj kasty żydów i służy do powiększenia wyłącznie ich wpływu i skarbów.

Zdaje się, że dotychczas w wielu krajach piérwszém rządów jest zagadnieniem, w ich ręce oddać całę gotowiznę. Pożyczać aby marnować, marnować aby pożyczać! oto podwójna praca Danaid naszego wieku. Izrael mądrze i zręcznie korzysta ze sprzyjającego mu stanu rzeczy. Utrzymuje swoich szpiegów przy ministrach; swoich żołdowników na dworach; rozstawia warty w prawodawczych zgromadzeniach. Wie, zna, przenika wszystko. Nic nie ujdzie przed jego bystrością i wytrwałością.

Gońce jego przebiegają prowincje, okręty jego żeglują po morzach. Każda nowość mniejszéj lub większéj wagi, naprzód uszu żydów dochodzi, naprzód jest obrócona na ich indywidualną korzyść. Byłoż więc to przesadą com powiedział, że znowu berło żydzi odzyskali. Ktoby się chciał naocznie o tém przekonać, niech się uda od jedynastéj z rana do południa na giełdę we Frankfurcie nad Menem, a lepiéj jeszcze na „Royal Exchange„ w Londynie. Niech go nie zraża mrucząca, kłócąca się, źle odziana massa ludzi: niech dotrwa do końca, aby się uleczył ze swego sceptycyzmu. Wśród tego tłumu, którego bożyszczem jest Mammon, spostrzeże wkrótce nieruchomą istotę, z przygasłemi nieruchomemi oczami, z szafranową barwą twarzy: ręce głęboko w kieszeniach, ramiona podniesione, ściągnięte w górę, jak gdyby na podparcie czworokątnéj głowy, któréj pomarszczone czoło zwykle przykrywa stary i wytarty kapelusz. (*) Twarz jego jest bez wyrazu, ani przyjemna, ani łagodna, ani pogodna: a jednak w téj głowie na pozor nawet dość pospolitéj krążą rozległe i dokładne rachuby. Przystąpmy bliżéj: ten człowiek stoi nieporuszony; usta jego przymknięte, oczy nieruchome, nic w nim nie zapowiada myśli. Jest że to żyjący człowiek, albo tylko jakaś powłoka do nas podobna? Jedno z owych ciał bez duszy, o których zapewnia Dante, iż się błąkają po ulicach Florencji jak gdyby rzeczywiście przy życiu były?

Po chwili zjawia się inna osoba mocno czemś zajęta; zbliżają się do siebie: kamienny człowiek 2 lub 3 kroki wstecz się cofa. Drugi idzie za nim i zawiązuje się jakiś niemy dialog. Pierwszy podnosi opuszczone powieki wklęsłych i zapadłych oczu, ciska przenikliwę i szpiegujące spojrzenie. Drugi odpowiada mu jednym gestem albo spojrzeniem: już się rozmówili, rozeszli się. Cała ta milcząca rozmowa dłużéj nad dwie minuty nie trwała. Pierwszy przybiera swoję dawną postawę, wyraz jego twarzy maluje obojętną bezinteresowność, wzrok jego nieruchomy jak wprzódy: znowu jest posągiem.

Po nim dwie, trzy, aż do pięciu-dziesiąt podobnych figur zostało tymże sposobem przyjętych i odprawionych; ów nieporuszony który wciąż ust swoich nie otworzył, ani rąk z kieszeni wydostał, znika równie jak oni. Jest to izraelita z Frankfurtu nad Menem: jeden z członków możnéj familji szeroko rozgałęzionéj i trzymającéj swoich ajentów na wszystkich dworach. Ten człowiek, którego obraz właśnie skreśliłem, jest godłem i królem swojéj kasty. Możniejszy niż arystokracja wielkiéj Brytanji i mającéj więcéj wpływu niż sama iz-

(*) Niedawno w Londynie zjawiła się karykatura wiernie i trafnie przedstawująca tę osobę. Podpisano pod nią (A great man on Change) „wielki człowiek na giełdzie.„ — Druga podobnież przedstawia Kwakra A. który się równie zbogacił na pieniężnych obrótach i pod względem zręczności i pomysłów spekulacyjnych nie wiele niższe po M. R. zajmuje miejsce — pod tą ostatnią czytamy napis (Is brother R. on Change?) „czy brat R.... jest na giełdzie.„ Mało jest karykatur równie trafnie przedstawujących indywidualność charakteru.

ba prawodawcza tego kraju, panuje tam gdzieśmy go widzieli, u podnoża starego filaru giełdy, jak on nieruchomego.

Ludzie rozmawiający z nim przez gesta i nieme znaki są jego agenci. Zdaje się zrazu, iż przypadkowa okoliczność ich z sobą zgromadza, a wszakże każdy z nich ma dla siebie wyznaczoną godzinę, minutę. Zjawiają się jedynie po to, aby zdać mu sprawę z biegu wydarzeń i robot, aby wziąść od niego instrukcję, jego rozkazy wypełniać. Za każdém skinieniem tego niemego Potentata miljon przechodzi z rąk, do rąk zmienia się systema skarbowe, ministerstwa powstają lub upadają, wnioski do prawa albo przechodzą, albo zostają cofnione. Przy takiéj pozornéj obojętności i tak małém działaniu, człowiek ten porusza najdzielniejsze sprężyny w Europie. Jest to jakieś fatum państw. Mammon powierzył mu swoje berło. Jako podskarbi świata, wstrząsa nim za pomocą czarnoxięskiego złota. Polecenia jego są tajemnicą. Jego sposoby obrotów nieznane. Widzimy tylko wielkie ich skutki. Rozproszone plemie Jakuba ma w nim najdzielniejszego reprezentanta.

O MISTYCYZMIE.

My Polacy niezbyt daleko postąpiliśmy w oderwaném czyli metafizyczném rozmyślaniu. Każdy to przyzna. Nigdy metafizyka nie pociągała nas ku sobie silniejszą jak gdzieindziéj ponętą; ani przypominamy sobie, żeby kiedy miała być w Polsce przedmiotem powszechnego zamiłowania. Nie było u nas ani sekt metafizycznych, ani systematów; ani kiedykolwiek trwałego nieporozumienia w zdaniu i długiego niepokoju z tych przyczyn. Nie było i niemasz w polskim kraju mistyków, transcendentalistów, idealistów i t. d. Za czasów Skargi byli kacerze, z którémi ten wymowny kaznodzieja zwycięzko wojował. Ale kacerze nie byli mistykami; nie był nim podobno, nieco pierwéj ani Stankar, ani Frycz Modrzewski. Późniéj było co innego; nie metafizyka. Krótko mówiąc: niemasz u nas tego ducha ciemności, téj jednéj z dziesięciu plag egipskich, téj filozofji, na któréj samo wspomnienie mędrcowie nasi już drżą od strachu, zasyłając modły do Wilna po gromy piorunne na zastrzelenie mistycznego dziwotworu. Zkądże tedy te nowe wykrzykniki na filozofją, a szczególniéj na filozofją niemiecką? Czy nie przybył jaki sławny Niemiec z nad Odry, albo Renu do Warszawy, z sakwami nadzianemi mistycznością, i czy nie zamyśla o wykładzie publicznym téj nauki? — Broń Boże! ! — Czy też nie wyszło jakie dzieło polskie w tym względzie? I to nie? Zkądże przecież ten alarm w dziennikach warszawskich? Poco to odwodzenie, pozorem obywatelskiéj gorliwości, uprzedzające tak dalekie jeszcze skutki złego? Jaka djagnoza choroby, na którą gotują tak mocne lekarstwo? Gdyby im wierzyć, toć już owa mniemana zaraza filozoficzna wszystkie rozumy polskie opanowała.

Lecz nie tak jest w rzeczy saméj. Kto pilniej postrzegał własność przyrodzoną, moc i poruszenia polskiego umysłu w różno-kolejnym to wzroście, to szérzeniu się, to niknieniu, to znowu odradzaniu naukowéj u nas kultury, przyzna razem z nami: że raczéj powinnibyśmy ubolewać teraz nad pewną w narodzie naszym nieudolnością pojmowania rzeczy sposobem oderwanym, to jest oderwanym od mijających niestatecznych względów, z których same rodzą się nieprawdy w naukach; aniżeli narzekać na spekulacje metafizyczne i rozmyślania, czyli jak je Fonberg nazywa, bęsie idealne, jakoby z pewnéj opisanéj miary, z kluby zdrowego rozsądku, ku szkodzie literatury i oświecenia wybijać miały. Rozbiór psychologiczny polskiego umysłu tak z dawniejszych jako i dzisiejszych czasów nie stwierdza téj obawy. Nie wybiegliśmy jeszcze z kresu rzeczywistości: i zaiste nie ten sęk tkwi w charakterze i rozumie naszym. Niechaj się nikt nie trwoży! Nie zabrniemy tak daleko w przepaścistą otchłań myślenia! Nie zachorujemy na metafizykę. Próżne starania, niepotrzebne zabiegi! Kto nas bliżéj poznał, niechaj się raczéj obawia, żebyśmy nie weszli w inny błąd, tamtemu przeciwny; to jest: żebyśmy zbyt przezornie wystrzegając się wszystkiego, co tu nad Wisłą zowią ciemném, zawiłém i mistyczném, nie odwykli od poważnego rozmyślania i samotnych dumań, a życie nasze nie stało się w końcu podobne strumieniowi prędkiemu, który jest jasny, śklany, przezroczysty, ale dla tego tylko, że jest *płytki*.... Już teraz w naszéj polskiéj umiejętności wszystko na wiérzch wypłynęło. Nic tu u nas nie ma ani gruntu pod sobą, ani wewnątrz ujęcia. Żadna myśl, głębiéj w istotę rzeczy nie przedziera się. Gołe blichtry w mowie; w pisaniu próżnomówstwo. Duch rozproszony. Rozprawie namysłu, a rozumowaniu loiki niedostaje. Pobudki do tego marne! Nigdzie ani mocy, ani konsekwencji. Płomień zapalonéj wiązki suchego chrustu lub słomy, co błysnąwszy strzeli w górę i zgaśnie w jedném oka mgnieniu: to nasz entuzjazm do nauk i we wszelkiéj innéj sprawie! Bańka przelotném rozdęta tchnieniem: to nasza umiejętność. Brzęczenie motylego owadu, kiedy wyroiwszy się leci przez powietrze, lub dźwięk niestrojny kilkunastu bijących razem dzwonów, a raczéj dzwonków, lanych z różnego kruszczu, na różną miarę: to podobno gwar tutej-

szych gazet i dzienników! A przed nami obszerne niwy niewybadanych nauk, ogromne myśli przestwory, nowy świat wyobrażeń, od których nas rozdzielają lądy i morza przesądów! A za nami w historycznéj dali czasy nie tylko krajowych, ale i powszechnych wszystkiego rodu ludzkiego dziejów, nierozświecone pochodnią téj krytyki, która się tylko z filozofji rodzi! Nie pojmujemy samych siebie ani w minionéni, ani w obecném jestestwie. Nie mamy ani ogólnéj historji, ani usposobień filozoficznych potrzebnych do wejścia w głębsze rozumienie téj historji. Dziećmi chwiejącemi się jesteśmy w każdym niemal względzie wyższych pojęć, cechujących wiek dziewiętnasty europejskiéj kultury.

Sam czas zaiste i najlepsza pora ku zaszczepieniu w młodociane, niedoświadczone umysły wstrętu i odrazy do myślenia urojonym jakiegoś mistycyzmu pozorem! W téj właśnie chwili, kiedy owszem wypadałoby pobudzać do tego zdolniejsze głowy; kiedy największych usiłowań z naszéj strony potrzeba, żebyśmy przynajmniéj do w pół kresu doszli w tym niezmiernym zawodzie.

Literaci w Niemczech, w Anglji i we Francji wszelkie staranie swoje, chęć i usilność w to kładą, żeby poznać i zgłębić pojęcia filozoficzne, religijne systemata i poetyckie mitologie dalekich ludów na wschodzie. Prace Szampoliona, Remiusata, Kolebroka, Jonesa, Szleglów, Buszanana i tylu innych wzbogacają literaturę europejską drogo-cennemi z języków chińskiego i indyjskiego nabytkami. U nas tymczasem redaktorowie pism publicznych nie wstydzą się jawnie, jaśnie utrzymywać: że znajomość filozofji ościennych Niemiec grozi upadkiem cywilizacji polskiéj!! Kant i Szelling, mniéj ich obchodzą, aniżeli uczonych Niemców, Anglików i Francuzów epopeje indyjskie *Ramajan* i *Mahabharat* albo święte xięgi *Veda.* Gdzieindziéj badacze europejscy świat wszystek wielką myślą obiegli: u nas sztuka rymotwórcza Boala i Dmochowskiego jest herkulesowym słupem wszystkich pojęć estetycznych. Cała rzecz na tém jeszcze stoi: jak utrzymać w dawnéj powadze i wziętości tę wyrocznię gustu. A jednak rzecz dziwna: w całéj poetyce Boala, niemasz miejsca ani dla *Sakontali* poety indyjskiego *Valmijaki*, ani dla Kalderona i Szekspira, ani nawet dla Szyllera! Tak są ciasne przepisy, które natchnął gust wytworny! Tak wyłączne ustawodawstwo parnasowe! Niedawno ktoś nie mógł pojąć: dla czego trębacz i dobosz w trajedji Szyllera *Wallenstein*, nie przemawiają na scenie poprawnym językiem pieściwego Rasyna, ale tak jak w istnéj prawdzie mówili dobosze i trębacze z roku 1634!! — Skutki szkoły!

Ta oppozycja coraz śmieléj wynurzająca się u nas przeciwko wszystkiemu czego nie znamy, pochodzi coś na gruby obskurantyzm pismienny, który nam nie czyni wielkiego zaszczytu. Wiemy, że tego ludzie rozsądni, bieglejsi w naukach nie pochwalają; wszakże podobne zdania nie powinnyby kazić pism publicznych. Inaczéj poczytają nas cudzoziemcy za lud dopiéro wychodzący z tułackiego barbarzyństwa.

Pewien dziennik wydawany w Warszawie przez doktora filozofji, woła: «Mistycyzmu! Mistycyzmu! Mistycyzmem i słowami zawiążemy ludziom oczy, pozbawiemy zdrowego rozsądku!» — Lecz któż tu, proszę, rozszérza mistycyzm? Jakto? Więc zdrowy rozsądek na tém tylko zależy, żeby nazywać mistycyzmem to wszystko, czego się nie zrozumiało dla braku początkowych wiadomości? Czyż zdrowy rozsądek nakazuje sądzić o tém, czego nie znamy? Tak podobno i Omar rozumował, jeśli prawda, że za jego rozkazem owa sławna bibljoteka spalona została. Kto dzisiaj twierdzi, że Kant i Szelling są mistykami, ten baje o filozofji niemieckiéj. Ten słyszał, jak niesie staropolskie przysłowie, że gdzieś dzwonią, lecz nie wié w jakim kościele. Ten tak się zna na tém o czém mówi, jak na chińskiém abecadle, albo na hieroglifach egipskich.

Lecz co raz wejdzie w rozumienie tych panów, tego już im nikt z głowy nie wybije. Uprzedzeniem zawziętego mniemania, jak murem granitowym od Europy oddzieleni, radziby wmówić w nas, że wszystko co przechodzi ich pojęcie i szczupły zapas wiadomostek trafem zbieranych, jest niezgodne ze zdrowym rozsądkiem. Odwieczna taktyka wygodna lenistwu, posłuszna miłości własnéj, niektórych mędrców mających *horrorem meditationis*, obok wysokiego o sobie mniemania!

Darmo przestrzegamy przyjacielskiém upominaniem: «nie uprzedzajcie się ani na złe, ani na dobre w tém lub owém rozumieniu, lecz uczcie się piérwéj; a czego nie pojmujecie dorazu, tego nie nazywajcie mistycyzmem, ale starajcie się przełamać trudność, a potém dopiéro sądźcie!»

Ta jest tylko droga zdrowego rozsądku i gorliwéj o dobro nauk pieczołowitości. Lecz to nic nie pomaga. Oni wolą na cudzą wiarę, za przykładem Śniadeckiego, (który bardzo dobrze pisze po polsku, lecz także nie wszedł w rozumienie téj, z którą wojował, filozofji) przywodzić w złą sławę wielkich pisarzy, i śmiało wyrokować o dziełach, których nie czytali. Wolą ogłaszać krucjatę przeciwko mistycyzmowi; wolą nazywać wszystko mistycyzmem, co się nie chce zmieścić w obrębie ich maleńkich wyobrażeń. A my im zawsze będziemy z ustronia naszego przypominali: że mają *horrorem meditationis.*

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁOWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKÉJ POD N° 616.